

Warszawa 19 Lipca 1907 r.

JEDNODNIÓWKA „DUDEK”

K-88/2446
29.01.600,-



NOWY PROWODYR.

Dalej, naprzód! szczątki ludzi,
I wy głodni i wy chudzi
I wy drżący, niby liść,
Dalej, naprzód! za mną iść.

Grzbiety wam przykryję wełną,
Wy mi dacie kasę pełną,
Ja was wesprę, a wy mnie,
I tak jakoś... robi się!

Wywłaszczenie.

Odwieczny wróg nasz, Prusak jadowity,
Co, niby pajak, sieci wszędzie snuje,
Dyszący złością i zemsty niesyty,
Nową przeciwko Polakom broń kuje.
„Wypędzić!” — hasło z bismarckowskiej doby
Korzyści mało przyniosło mu zgoła,
Przeto na nowe bierze się sposoby:
Z pianą na ustach dziś „wywłaszczyć!” woła.

Zabrać chce ziemię, którą w ciężkim trudzie
I w pocie krajał polski pług od wieka,
I mistrz nad mistrze w fałszu i obłudzie,
Bezprawie w formę prawa przyobleka.
W swej bezgranicznej ku Polakom złości,
Chce, by podstawy życia im odjęto,
Pragnie Polaków pozbawić własności,
Którą, jak inni, sam nazywa — świętą.

Już syczą rade gadziny i węże,
Prusactwo plonów nadzieją się pasie,
Nowe do ręki dostają oręże
Przeciw obmierzłej im słowiańskiej rasie.
Już w gabinetach pracują uczeni,
By paragrafy zgrupować wykrętnie,
Sejm nowe prawo na świat wyśle z cieni,
A majster Wiluś podpisze je chętnie.

I wnet ku Wiśle, Warcie i Noteci,
Wszędzie, gdzie siedzi jeszcze Lecha plemię,
Robactwo pruskie zgrają się rozleci,
Ażeby wydrzeć najdroższy skarb — ziemię.
I znów lzy będą w nieszczęsnej krainie,
Znów *Drang nach Osten* zaznaczy swe ślady,
Ponurem echem w dal siną popłynie:
„*Wacht an der Weichsel*!” — jak wyrok zagłady.

Czy nigdzie na to już ratunku niema?
Czyli się sprawdzą Prusaków rachuby?
Polak, co dotąd ziemię krzepko trzyma,
Będzie się bronił uparcie od zguby.
Jeśli zagłady jednak ująć nie może,
Kiedy mu wszystkie potargają struny,
Niechaj ta ziemia, co nam rodzi zboże,
Wyda Prusakom ciernie i piołuny.

Albo on głupi?

- Co to jest „sjonista?”
- To jest taki pan, który ciągle krzyczy, że chce się koniecznie dostać do Palestyny.
- Więc czemu nie jedzie?
- Albo on głupi umrzeć śmiercią głodową?

Nagrobek, który stanie napewno w 1917 r.

Tutaj spoczywa: Wiluś, der Dumme,
Co miliardową roztrwonił sumę,
Aby polaków zgładzić ze świata;
On już odjechał, polak wciąż lata.

Rada serdeczna dla rodaków.

No!
ostro
stawać
do
wyborów
gdyż
gotów
przejsć
obcy.

Pewniejszy środek.

— Podobno Buchner kazał sobie ująć w gips trzy palce u prawej ręki.

— Po co?

— Ażeby nie móżdż nie pisać, bo to teraz grubo kosztuje.

— Fuszer z niego, gips może się rozsypać. Niech sobie każe uciąć odrazu głowę przy samej szyi, to pewniejsze.

Trudno wiedzieć.

— Dużo pan ma dzieci?

— Do południa miałem czworo.

— Co to ma znaczyć?

— To, że po obiedzie wyszły z matką na spacer, a w dzisiejszych czasach trudno wiedzieć, ile z nich do domu wróci?

CZECZY!

Nigdy nie może w polityce upiec
Swojej pieczeni szlachetny, lecz głupiec.
Czesi w krętaćwie idą wciąż na przedzie,
Dla tego im się też przedziwnie wiedzie.
My w szlachetności rej wiedliśmy stale,
I dziś nam zato jest niedoskonałe.
Lecz gdy ostatnie palą nam się strzechy,
Bądźmy w przyszłości trochę, jak te Czechy.

NOWINY

(od wieczora do rana).

— Cesarz Wilhelm nie żyje. Aprobując projekt wywłaszczenia polaków, zabił się w opinii przyzwoitych ludzi na całej kuli ziemskiej.

— Pozbywszy się opery, vice-prezes teatrów, celem podniesienia poziomu sztuki, ma się zająć reżyserowaniem w baletach rzeczy gadanych, a w komedjach tańczonych.

— Jak widać z przygotowań, wybory do Dumy odbędą się u nas w należyтым nieporządku.

— Z Nowego-Yorku przybyła do nas komisja, ażeby podziwiać sprawność i szybkość przy budowie tramwajów warszawskich.

— Hrabia Jezierski napisał po sprawie list do p. Heleny Bogorskiej i zaczął go od słów: „Najdroższa kobieto na świecie”.



KRÓTKI ŻYWIOT.



Nad Rosjanami w Warszawie,
Zawisły snąć jakieś fata:
Ukazać ma się tu nowa
Rosyjska codzienna szmata.
„Warszawska Poczta” jej nazwa,
Po zwykłych polecach szlakach
I szczyrbić zacznie swe zęby,
Jak inni też, na Polakach.
Ze dwa tygodnie gryźć będzie,
My się ubawim tą hecą,
Zamilknie w trzecim tygodniu,
Zęby jej właśnie wylecą.
Przyjdzie komornik z wyrokiem,
By zająć stół i sześć stołków,
I tak ta „Poczta,” jak „Wiestnik”,
Powiększy grono aniołków.

I AKT z „OPERETKI”. p. t.
albo daj tu franków plon,
albo z mego serca won!

Pan Suworyn (ojciec).

Francjo, nie rób miny hardej,
Wstrzymaj się w zapędzie!
Skoro jeszcze masz milardy,
Wszystko dobrze będzie.
Kiedy Niemiec cię zahaczy,
Nie unikniesz łaźni;
Daj no gotiu — bo inaczej,
To kwita z przyjaźni.

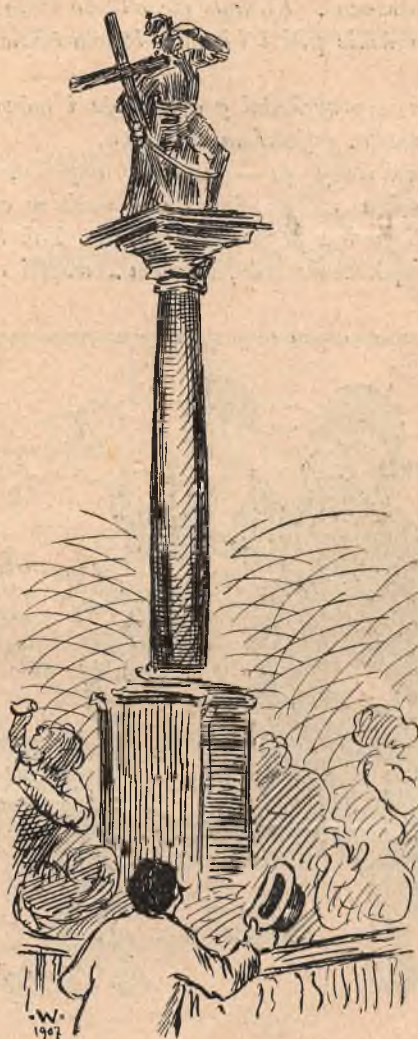
Czy pamiętasz, z jaką siłą
Serca drgały w łonie,
Jak nam niegdyś dobrze było
W Kronsztacie, w Tulonie?
Zróbmy kupno albo sprzedaż,
Nie poskapię myta —
Daj no gotiu — bo jak nie dasz,
To z przyjaźni kwita.

Jak go spotkasz.

— Jak ci się zdaje, czy Niemcom uda się odebrać polakom ziemię w Poznańskim?
— A czy Wiluś ma ambasadora w niebie?
— Skądże znowu?
— To jak go spotkasz, powiedz mu, żeby się kazał wypchać ze swoim projektem odebrania Polakom ziemi.

Do rodaka w Poznańskim.

Pną się do góry znów germańskie fale,
Lecz ty się nie trwóż groźną burzą wcale,
Pamiętaj o tem, wśród najgorszej weny:
Były Sedany, lecz były i Jeny.



PRZED ZYGMUNTEM.

— Czemu Wasza Miłość tak się pilnie przygląda?
— E, nie; patrzę tylko, czy czasem gdzie dla was słońce nie wschodzi.

Korespondencja braterska.

Wielmożny

Gilary Spodeński

Dębiki

p. Kraków

w Austrijskiem państwie.

Drogi Tryfon!

Zdarzył się u nas wypadek taki, że cała Warszawa za boki trzyma się od śmiechu. Anegdota prosto!.. nie powierzyłbyś ty, że prawda, gdyby ja tobie moim słowem nie poręczył. Jest w warszawskim rządowym teatrze „Nowości” artystka, pani Gielena. Pieje ona akuratnie, tańczy sławnie, tak że jej nogi wtedy wyżej głowy idą, nu i amory lubi... strach, jak lubi. Nie to, żeby u niej serce gorące było... chitra ona i z gołymi na konto amatorów nie mówi, a grafów sobie do tego wybiera, bogatych i głupieńkich przytem. Tak wybrała ona jednego grafa, co młody był i jeszcze powinności wojskowej nie odbył, a pieniądze garściami rozrzucił. Kochali się oni po dniach i nocach, szampańskie pili i innemi łakomstwami język techkali.

Jeden raz przychodzi grafu idea i mówi on:

— Gielenka, pojedziem w Niccu.

— Pojechataby ja — powiada artystka, no dyrekcja teatralna stroga jest i ona mnie w odstawkę uwolni, jeżeli ja bez pozwolenia pojedę. Tak ty mnie, milutki, zabezpieczenie zrób, nu tam .. weksli na jakie

25 tysięcy daj, żeby mnie biedy nie było, jak won z teatru pójdę.

— Weksli tobie, gołąbko!.. ile dusza zachce! — zawołał graf i dawaj do stemplowego papieru rękę przykładając.

Pojechali oni do Niccy, koniecznie *Expressem* i widno sławnie tam bawili się, bo graf prawie goły do Warszawy wrócił. Pani Gielena myśli: „co mnie z gołym, choćby i grafem, robić!” — tak i w duraki jego posyła, a drugiego bierze. Poptakał graf biedny trochę, no potem powiedział sobie: „czort z nią!” — i spokojnie siedzieć zamyslił. No nie tu to było, bo pani Gielena jemu spokoju nie dała i do Okręжного Sądu poszła, żeby grafu przykazano 19 tysięcy rubli zapłacić, które ona mu ze swoich sierocych groszy pożyczyla.

Ot, sztuka!... my by z tobą, brat, tak nie wymyślili.

Na sądzie adwokat pani Gieleny prosi sumę z grafa przysądzić, bo pani Gielena jemu — znaczy: grafu — walutę dawala, jak chciał i kiedy chciał, tak i jej się należy. A kiedy jeszcze świadków postawił, tak sąd pomyślał sobie: „czort bierz!... jeżeli ona przy świadkach daje walutę, tak sumę trzeba przysądzić”.

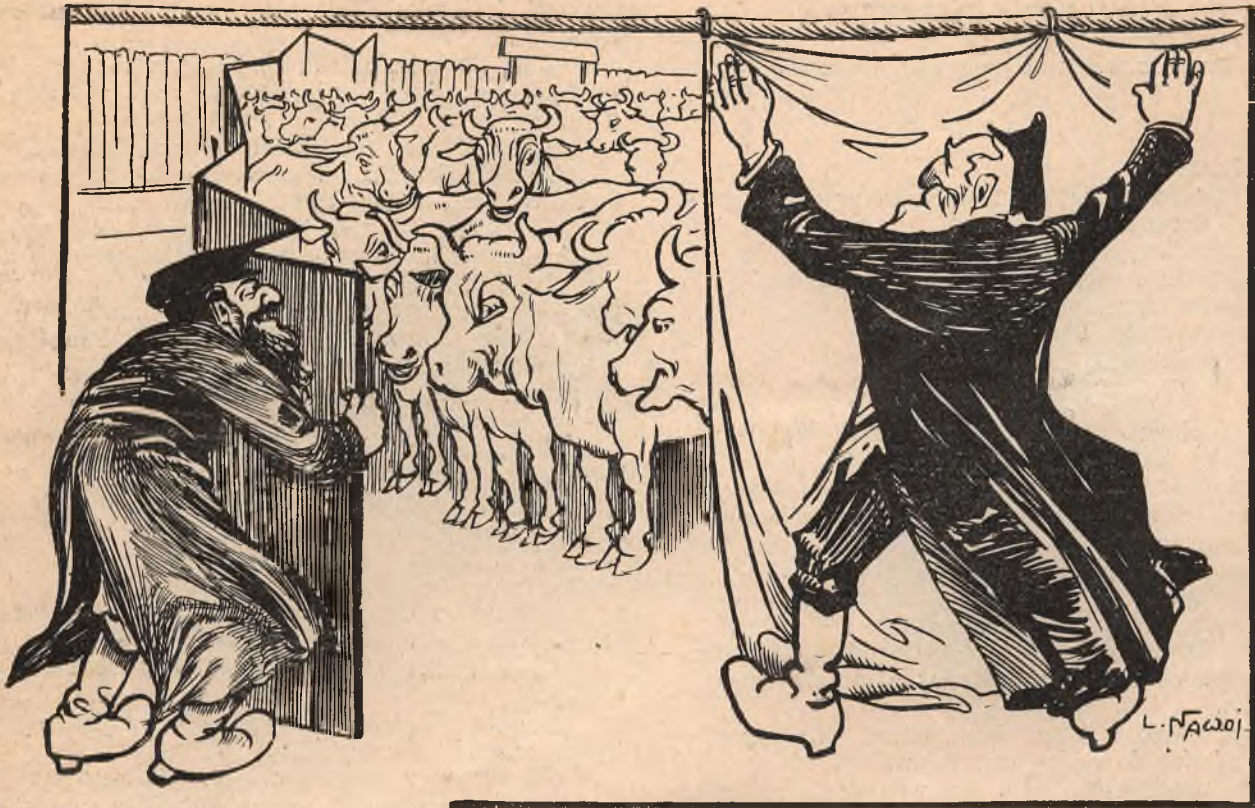
No bieda w tem, że z grafa niema co wziąć, bo jemu tylko stara żyletka, stare lakierki i trzyrublowa szafka z całego grafskiego majątku została. Siedzi on teraz, biedny i żałuje się: „głupi ja był!.. po co mnie było za Gieleną gonić! Tańczy ona sławnie — prawda, no mamą by mnie mogła być, bo kiedy ja się rodził, to ona już butki u Nurana na Lesznie sprzedawała! Za tańsze pieniądze jaby gdzie-



I.

NA PRASKIEJ GIEŁDZIE (od frontu).

— Kupujcie, panowie rzeźniki, na gwałt, bo tylko tyle przyszło dziś wołów na całą Warszawę.



II.

NA PRASKIEJ GIEŁDZIE (od tyłu).

— Te pare kilka sztuki to się schowa na jutro; będą ceny lepsze.

niebądź takie same waluty miał, a tak i majątek stracił i lakierów własnych nawet włożyć nie może, bo je komornik pieczęciami zabezpieczył!"

Tak to, brat, bywa na świecie, że kobieta wszystko równo, co wino: im ona starsza, tem drożej kosztuje, a kiedy ze wszystkim młoda, to za byle co kupić ją można. A teatralne artystki — po mojemu — to krym w szampańskiej butelce. Szczęście, że my z tobą, brat, w żadną artystkę nie wlubili się, a to choć oko pocieszysz, no smaku niewiele masz i w końcu końców zawsze w durakach zostaniesz.

Twój
Ilja.

Nie daj Boże.

— Jak ci się zdaje, czy przy poświęceniu pomnika Mickiewicza w Zawierciu, będą strzelać na wiwat?

— Nie daj Boże, szkoda by było tylu porządnym ludzi.

NA KOLEI.

- Dokąd wyjeżdżasz?
- Na południe Włoch.
- Dla czego?
- W Warszawie zaczyna być za gorąco.

„Rewizor” Gogola Polakiem.

Pan Bielajew nam uraga,
A już z góry o tem wiemy,
Że nie za pomocą draga
Ale piórem, w „Nowem Wremi.”
Twierdzi on, że w Chlestakowie
Krew Polaka płynie czysta,
Bo urodził się w Krakowie,
Z szlachty, to rzecz oczywista.
Tam zapoznał się z Gogolem
A że była piękna pora,
Więc do Rosji, wodą, polem,
Pojechał na rewizora.
Taką polskiemu ludowi
Pan Bielajew wsadził pikę,
Za co ja Bielajewowi
Szłę słów kilka na replikę:
Gdyby Polak „Rewizorem”
Był Gogola — nie Chlestaków
Nie zwał by go Gogol „worem,”
Bo tych mało wśród Polaków.

Na Nowym - Świecie.

- Uciekajmy na drugą stronę!
- Dla czego?
- Bo po tej jest księgarnia Fiszera, który wydał takich cudnych Królów Polskich dla szkół. Jak go będą brać do kozy, to jeszcze i o nas zahaczają.

ŚWIADKOWIE.

Prawdziwa farsa w wielu aktach.

OSOBY:

W. I. Hurko

Pani Ester-Cechowaja, właścicielka pracowni garderoby damskiej

Eryk Lidwał, poddany szwedzki

Pan Zapłatkin, zarządca ogrodu „Aquarium.”

Pani Sytow, dyrektorka chórów

Dina Duchowska, chórzystka

Efimow, stróż domu

Uljana Wołk, służąca.

W. I. Hurko. Kochani przyjaciele! Wiecie zapewne, jaka krzywda mnie spotkała, bo podle gazety roztrąbiły wszystko. Oskarżony jestem o ukradzieżkę... chciałem powiedzieć o zagubieniu miliona rubli rządowych.

Pani Ester. Aj!... aj!... to nieszczęście!...

Pani Sytow. Nie martw się, kumie: zmiele się — będzie mąka, jak mówi przysłowie.

Dina Duchowska. Nie ci nie będzie, gołąbku, bo jest jeszcze i drugie przysłowie: co ma wisieć, nie utonie.

W. I. Hurko. A ty, Dina, milcz. Nie zapominać, że mówisz do rzeczywistego ra...

Dina Duchowska. Do rzeczywistego rabusia. Wiem! Wiem!

W. I. Hurko (z gniewem). Cholera, nie dziewczyno! (do Lidwala): Eryk! włóż jej co w usta, żeby przestała gadać.

Pani Ester (do Diny). Still!

Pan Zapłatkin. Ty, Dina, jego ekscelencji mówić daj, a nie to osztrafnę ciebie.

Dina Duchowska. Dobrze, dobrze... gadajcie co chcecie, a ja tymczasem zaśpiewam sobie *matchicha*.

Lidwał (do Hurki). Do czorta z nią, niech wyje! A ty mów, o co chodzi.

W. I. Hurko. Kochani przyjaciele! Wszystkich was, jak tu jesteście, postawiłem na świadków w mojej sprawie. Mam nadzieję, że z waszego świadectwa będę zadowolony.

Zapłatkin i Efimow. Radzi starać się, wasza ekscelencjo!

Pani Ester. Ja mogę poświadczyć w sądzie, że ekscelencja jest uczciwy i mnie nigdy trąby nie zrobił. *Auf meine... czestnoje słowo.*

Lidwał (do W. I. Hurki). Możesz być spokojny, Włodziu. Ja wydam o tobie dobre świadectwo.

Dina Duchowska (śpiewa).

I cały sąd zabawi

Wypadek rzadki:

Na świadków tam postawi

Cygan swe dziatki.

W. I. Hurko. Zapłatkin, ty przecie jej władza... Nakaż, żeby przestała orać. Madame Sytow, jaka wy dyrektorsza chórów?

Pani Sytow. Przestań, Dina... obroni się i pójdzie, a dla nas będzie strata.

Dina. Przecież on tak lubi *matchicha*. Tyle razy sam prosił, żebym mu śpiewała.

Pani Sytow. No tak, ale dziś jest nie w humorze.

Dina Duchowska. Ja go zaraz udobrucham. (Podchodzi do Hurki i gładzi go po twarzy) Mój ty flecie miły... moja piszczałko, nie gniewaj się... (szepce mu coś do ucha) Pamiętasz?

W. I. Hurko. Jak nie pamiętać! Rozkosznie było!

Dina Duchowska. Ja też będę świadczyć w twojej sprawie. Przysięgnę, że nie jesteś w stanie nikomu krzywdy zrobić.

W. I. Hurko. Tfu! z takim świadectwem!

Dina Duchowska. I to niedobrze? To już niech inni świadczą, a ja milczeć będę.

Zapłatkin. W tem właśnie rzecz, żeby ty choć na chwilę zamilezała, a to gęba u ciebie rozpuszczona.

W. I. Hurko. Oprócz was, świadczyć będzie jeszcze kilku rzeczywistych radców stanu, jeden baron i inne poważania godne osoby. Pamiętajcie, żeby mnie nie skompromitować.

Pani Ester. Niech ekscelencja będzie *ruhig*. To przecie nasze towarzystwo.

W. I. Hurko. Może komu potrzebna jaka informacja odemnie. Niech mówi śmiało.

Efimow (podchodzi z ukłonem) Zdałoby się, wasza ekscelencjo, „na czaj”.

W. I. Hurko. Ty, brat, odrazu powiedz: na wódkę, po co mnie czajem oczy mroczysz.

Efimow. I Uljana też by chciała, wasza ekscelencjo, tylko powiedzieć nie śmie.

W. I. Hurko (daje im pieniądze) Możecie już odejść.

Efimow i Uljana (kłaniają się) Dziękujemy pokornie waszej ekscelencji.

Efimow (n. s. licząc pieniądze) Sławny pan! Dla takiego i lgać w sądzie można z czystym sumieniem. (wychodzi).

(Na dalsze sceny zasłona dyskretnie spada).

Nowa choroba.

Codziennie prawie nieszczęsny tata,
Po mieście naszym z rozpaczą lata,
Podnosi krzyki i alarm wielki,
Że syn sfalszował jego wekselki.

„Dajcie mi — woła — jakie sposoby,
Aby zapobiedz skutkom choroby,
Która, pod wpływem jakichś miazmatów
Dotknęła synków bogatych tatów.”

Trudna to rada, kochany tato,
„Dudek” wam krótko odpowie na to —
Środków zaradczych jest bardzo mało,
Kiedy gangrena już toczy ciało.

Choroba każda wybucha z siłą,
Gdy się w zarodku jej nie zniszczyło,
Dlaczego przeto synkowi tata
Nie aplikował w młodości... bata?

Niech zwrócą.

— Niedługo mamy dostać samorząd w Królestwie: miejski i ziemski. Czytałem w Kurjerze.

— A zapłaciłeś już abonament za ten Kurjer?

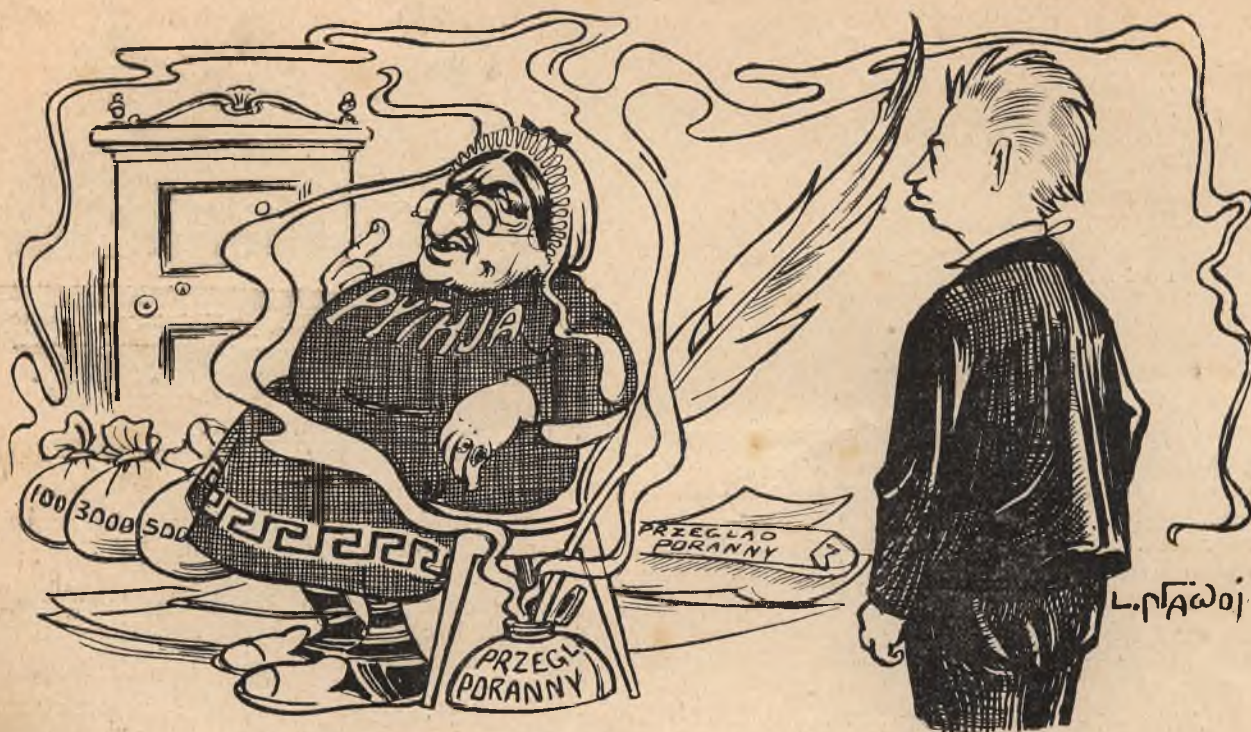
— Dawno.

— To, wiesz co, idź, niech ci zwrócą pieniądze.

NAWET DALEJ.

— Jak sądzisz? Czy Dmowski pojedzie w listopadzie do Petersburga?

— Czemu nie? Nawet znacznie dalej.



- Dolej mi atramentu, bo mam napisać artykuł na „Koło polskie”.
 — Skąd go wziąć?
 — Jakto? Ty nie wiesz skąd się bierze atrament do pisania na „Koło polskie?” Z szaflika z po-
 myjami, co w kuchni stoi.

Dumanie gen. Stessla.

Po wszechświatowej sławie
 Spotyka mnie dziś kram:
 Na oskarżonych ławie
 Niebawem zasiąść mam.
 Niech za obronę służy
 Mi okoliczność ta,
 Że więcej było tchórzy,
 Nie tylko jeden ja.

Surowy sąd zasiędzie
 Nad spisem moich win,
 Surowo sądzić będzie
 Myśl każdą mą i czyn.
 Lecz może być, zaważy
 Na szali sprawa ta,
 Że więcej było łgarzy,
 Nietylko jeden ja.

Oddałem port Artura,
 Miał zrobić krwawy mord,
 Boć milsza własna skóra,
 Niżeli jakiś fort.
 Nie trzeba robić krzyków,
 Niewarta świecy gra:
 Jest więcej łapowników,
 Nietylko jeden ja!

Poważny styl.

- W jakimś piśmie nazwano panną Kawecką stylową. W jakim też ona może być stylu?
 — W karmicielskim, przecież to odrazu bije w oczy.

BA!

- To pyszny interes. Taka Bogorska przejechała się raz do sądu i już ma 19 tysięcy.
 — Ba, ale ile razy hrabia Jezierski się przejechał?

KOREA.

Przyszła Korea do Hagi
 I wielkim żali się głosem:
 — Proszę o szczyptę uwagi
 Zajmijcież moim się losem!
 Japończyk gnębi mnie srogi,
 Na ranie u mnie już rana,
 Tnie ręce, głowę i nogi.
 Spójrz, Europo kochana!
 Tak kwili głupia i kwili,
 Nie szkoda-ż słów jej i pracy?
 Myśmy tak nieraz chodzili,
 Co mamy z tego, — polacy?

DŁUGO CHCE CZEKAĆ.

- Pan znów wyjeżdża?
 — Tak, w Warszawie za niespokojnie.
 — Przecież się uspokoiło?
 — Ale nie dla mnie. Dopóki ja nie będę mógł powiedzieć każdemu prostemu człowiekowi: „ty durniu”, a on mnie zato w rękę pocałuje, dopóty uważam, że w Warszawie ciągle jeszcze jest wielka rewolucja.

Różne tony.

Zrobi w niebie się dziura,
Jednak władzy się chwali:
Za oddanie „Artura”
Pod sąd Stessla oddali.
Jednakiego poglądu
Rzeczy, różnie się nuci:
Stessel wróci z pod sądu
Port-Artura nie wróci.

Na przyszłość.

— Czego ci prusacy chcieli właściwie, urządzając na naszej ziemi w Ciechocinku Festtag Kriegervereinu? Czyżby u siebie miejsca nie mieli?

— To to nie, ale chcieli obejrzeć, jako Kriegerverein, to miejsce, które każdy z nich, już tylko jako Krieger, ma zamiar kiedyś przejść.

TEN WEWNĘTRZNY.

— Ja tam i w tą trzecią Dumę nie wierzę.

— Skąd ci to przyszło?

— Tak mi coś wewnątrz mówi.

— Słuchaj, powiedz no ty temu wewnętrznemu, żeby do ciebie lepiej nie gadał, bo cię jeszcze za niego do kozy wezmą.

MYŚL EMERYTA.

— Ciągłe czytanie w pismach, że u nas są to: „prawdziwie ruscy ludzie”, to „prawdziwie żydowscy ludzie”, a o „prawdziwie polskich ludziach” nie słyszę. Czyżby ich już nie było, czy też im wcale w Warszawie nie wolno mieszkać?

Co się tam smucić.

Co się tam smucić, miły mój,
Nie taki w Polsce huczał bój,
Nie taki już buragan wrzał,
A Zygmunt stoi, tak jak stał.

Czego rozpaczać, co ci z łez?
Nieraz zdawało się, że kres
Że nas zalewa losu ton,
A pod Sobieskim sady koń.

Czemu rwiesz włosy, po coś zbladł,
Kopernik siedzi, tak jak siadł,
Bądź więc spokojny także ty,
Zaświta słońce, przejdą lzy.

Kto tego dożyć pragnie z nas,
Niech mocny będzie, jako głaz,
Twardy, jako hartowna stal,
A zepchnie wszystkie burze w dal.

Bo tylko silny, tylko on,
Ze smutków zbierze piękny plon,
Pamiętaj więc na ten mój głos:
Odważnym służy szczęśny los.



W cukierni na Dziś-Gass.

— Nowina jest! Ameryka nie będzie wojować z Japonją, ktoś im bardzo odradza.

— Nie pisze kto?

— Pisać, nie pisze, ale ja się domyślam, że to nie może być nikt inny, tylko sam Kuropatkin.

— Powiedźcie mi, na co królowi Edwardowi te wszystkie sojusze?

— A czy wy jesteście trochę sędziów, Jojne?

— Oj! oj!

— Widzicie: król Edward to chce być taki międzynarodowy komornik, od egzekwowania wyroków sądu w Hadze.

— A dla czego on najwięcej kieruje się na Niemcy?

— Jojne, ja was proszę, wy nie udawajcie mi szyszenesa. Czy wy nie wiecie, że wszystkiemu Niemcy są najwięcej winne? Ich trzeba najpierwszych opisać i oddać na licytację.

— Co to będzie z tem wywłaszczeniem Polaków w Poznańskim?

— Co ma być? Będzie zrobione i już.

— I wy to tak lekko mówicie, Symcha? Wy chyba wcale nie macie serca dla Polaków.

— Serce to ja mam, ale ja mam i głowę, a nasi separatysty obiecali mi właśnie rozbić tę głowę, jeżeli zaczną zanadto kochać Polaków.

— W takim razie, jak się i żydzi od Polaków odwrócą, to oni potrzebują zginąć.

— Mówcie, Mojsie, wyraźniej, kto ma zginąć: Żydzi czy Polacy?

— Polacy.

— Niech was głowa o nich nie boli. Wy lepiej pomyślcie, co się za lat 15, w tej kłótni z Polakami, z waszym synem stanie.

— Przeczytajcie mi jeszcze raz o tym Kruppie?

— Po co wam to?

— Ja to w domu żonie opowiem.

— Żonie? Oj, Jojne, Jojne. To tak samo jakbyście opowiadali murzynowi w Afryce, że na Kamczatce jest upał.